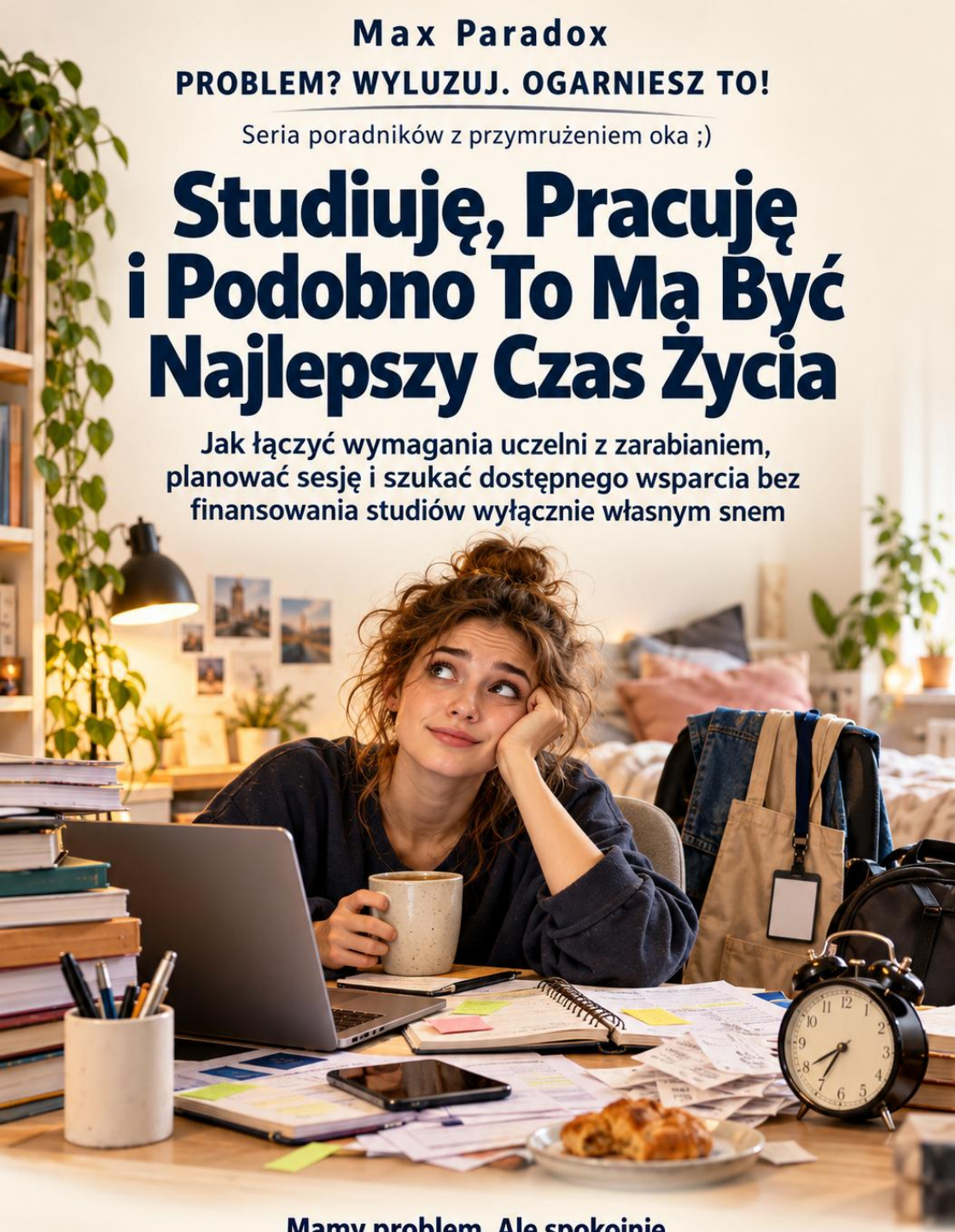
Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Studiuję, Pracuję i Podobno To Ma Być Najlepszy Czas Życia

Jak łączyć wymagania uczelni z zarabianiem, planować sesję i szukać dostępnego wsparcia bez finansowania studiów wyłącznie własnym snem



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Studiuję, Pracuję i Podobno To Ma Być Najlepszy Czas Życia

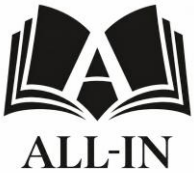
Jak łączyć wymagania uczelni z zarabianiem, planować sesję i szukać dostępnego wsparcia bez finansowania studiów wyłącznie własnym snem

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 9788384838853

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Student na dwa etaty, czyli jak zostać najbardziej zapracowanym człowiekiem bez własnego biura 10

Rozdział 2 - Wszyscy jakoś dają radę. Szkoda, że nikt nie pokazuje rachunku 19

Rozdział 3 - Kalendarz kłamie, czyli dlaczego wolne okienko nie oznacza wolnego czasu 28

Rozdział 4 - Zrobię to jutro, czyli jak wyhodować zaległości większe od własnych ambicji 37

Rozdział 5 - Grafik pracy nie jest wyrokiem, czyli jak rozmawiać z szefem, zanim zaczniesz mieszkać w magazynie 46

Rozdział 6 - Dziekanat nie czyta w myślach, czyli jak dogadać się z uczelnią bez składania ofiary z indeksu 55

Rozdział 7 - Pracuję, zarabiam i nadal jestem biedny, czyli gdzie znikają pieniądze studenta 64

Rozdział 8 - Pomoc to nie oszustwo, czyli dlaczego nie musisz samodzielnie dźwigać całej uczelni 72

Rozdział 9 - Sesja nie jest klęską żywiołową, czyli jak zaplanować egzaminy bez ogłaszania stanu wyjątkowego 81

Rozdział 10 - Czytam piąty raz i nadal nic nie wiem, czyli jak uczyć się skutecznie po pracy 90

Rozdział 11 - Stypendium samo się nie przyzna, czyli jak znaleźć pieniądze, o które nikt Cię nie poprosi 99

Rozdział 12 - Praca do CV czy do przeżycia, czyli jak wybierać doświadczenie, które naprawdę coś daje 108

Rozdział 13 - Projekt grupowy, czyli jak współpracować z ludźmi, którzy istnieją głównie na komunikatorze 118

Rozdział 14 - Sen to nie fundusz stypendialny, czyli jak odzyskać energię bez wyprowadzania się z własnego życia 127

Rozdział 15 - Oblałem egzamin, nie całe życie, czyli jak podnieść się po akademickiej katastrofie 136

Rozdział 16 - Nie wyrabiam, czyli kiedy trzeba zmienić zasady gry zamiast siebie 145

Rozdział 17 - Życie nie czyta sylabusa, czyli co zrobić, kiedy wszystko sypie się jednocześnie 155

Rozdział 18 - Wreszcie ogarnąłem życie. Jak nie zepsuć tego w następnym semestrze? 165

Rozdział 19 - Praca dyplomowa nie napisze się sama, nawet jeśli codziennie ją otwierasz 174

Rozdział 20 - Najlepszy czas życia? Niech przynajmniej będzie naprawdę Twój 184

INTRO

Jest 23:47. Siedzisz przed laptopem, próbując zrozumieć materiał na jutrzejsze kolokwium. W zakładkach przeglądarki masz prezentację z wykładu, grafik pracy, nieopłacony rachunek i ofertę praktyk, na które podobno koniecznie trzeba się zgłosić, jeśli zamierzasz kiedykolwiek zostać poważnym człowiekiem. Telefon przypomina, że jutro zaczynasz zmianę o siódmej. Prowadzący przypomina, że obecność na zajęciach jest obowiązkowa. Organizm przypomina, że od sześciu godzin nie jadłeś niczego poza batonikiem, którego skład chemiczny mógłby być osobnym przedmiotem na politechnice. A ktoś z rodziny właśnie wysłał Ci wiadomość: „Korzystaj ze studiów, to najlepszy czas w życiu!". Patrzysz na ekran i zastanawiasz się, czy przypadkiem nie pomylono Twojego życia z folderem reklamowym uczelni.

Według popularnej opowieści studia to czas wolności, przyjaźni, odkrywania siebie i spontanicznych wyjazdów. Studenci mają ponoć nieskończone pokłady energii, niewiele zobowiązań oraz cudowną zdolność utrzymywania się z pieniędzy, których nikt im nie przekazuje. Rzeczywistość często wygląda mniej filmowo. Czesne albo koszty codziennego życia trzeba opłacić, lodówka nie przyjmuje legitymacji studenckiej zamiast pieniędzy, a pracodawca niekoniecznie uznaje sesję egzaminacyjną za zjawisko astronomiczne, wymagające zawieszenia działalności firmy. Jeśli studiujesz i pracujesz, szybko odkrywasz, że dorosłość przyszła wcześniej niż dyplom. I nawet nie zapytała, czy masz akurat wolne popołudnie.

Największym problemem bywa jednak coś mniej oczywistego niż brak czasu. To przekonanie, że skoro inni jakoś sobie radzą, Ty również powinieneś bez większych trudności utrzymać wszystkie obowiązki w powietrzu. Widzisz znajomego, który ma świetne oceny, koleżankę odbywającą prestiżowy staż i kogoś, kto podobno

pracuje na pełen etat, studiuje dwa kierunki oraz regularnie biega maratony. Nie widzisz natomiast całego zaplecza ich życia: pomocy rodziny, elastycznego grafiku, finansowych oszczędności, ponoszonych kosztów albo zwykłego faktu, że opowiadają przede wszystkim o sukcesach. Porównujesz więc własną rzeczywistość z cudzym materiałem promocyjnym. Nic dziwnego, że wypadasz w tym zestawieniu trochę mniej spektakularnie.

Możliwe, że próbowałeś już rozwiązać ten problem większą dyscypliną. Kupiłeś planer, zainstalowałeś aplikację do zarządzania zadaniami i rozpisałeś tydzień z dokładnością godną planowania misji kosmicznej. W poniedziałek wszystko wyglądało znakomicie. We wtorek pracodawca poprosił o dodatkową zmianę, w środę pojawił się projekt grupowy, a w czwartek wykładowca ogłosił zaliczenie, o którym wcześniej wspominał prawdopodobnie wyłącznie podczas Twojej nieobecności. W piątek harmonogram nadawał się już głównie do wykorzystania jako dowód, że rzeczywistość nie czyta naszych planów. Problem polega na tym, że nawet najlepszy kalendarz nie wydłuży doby. Może jedynie pomóc mądrzej wykorzystać jej ograniczoną zawartość.

Warto w tym miejscu powiedzieć coś, czego nie usłyszysz w większości motywacyjnych przemówień. Nie wszystkie obowiązki da się pogodzić w każdej konfiguracji. Jeżeli uczelnia wymaga obecności w określonych godzinach, pracodawca potrzebuje Cię dokładnie wtedy, a czynsz nie wykazuje zainteresowania Twoją sytuacją akademicką, nie rozwiążesz konfliktu samą pozytywną energią. Potrzebujesz decyzji, negocjacji, informacji i niekiedy rezygnacji z czegoś, co w idealnym świecie byłoby możliwe. To nie jest przyjemna wiadomość, ale znacznie bardziej użyteczna niż kolejna rada, żeby wstawać o piątej rano. Szczególnie kiedy o piątej dopiero kończysz przygotowania do egzaminu.

Ta książka powstała wokół prostego założenia: studiowanie połączone z pracą powinno być możliwie rozsądnym przedsięwzięciem, a nie konkursem na najbardziej efektowne

wyczerpanie organizmu. Nie będziemy udawać, że wystarczy lepiej zaplanować niedzielę, aby odzyskać dziesięć godzin tygodniowo. Przyjrzymy się temu, które obowiązki naprawdę wymagają Twojej obecności, jak przygotowywać się do zaliczeń bez rozpoczynania nauki od zbiorowej paniki oraz jak rozmawiać z pracodawcą i uczelnią, zanim konflikt terminów zamieni się w katastrofę. Ważne będzie również to, gdzie szukać pomocy finansowej, organizacyjnej i akademickiej, zamiast automatycznie zakładać, że każdą trudność trzeba rozwiązywać kolejną przepracowaną nocą.

Bo wsparcie nie zawsze oznacza otrzymanie pieniędzy. Czasami jest nim możliwość zmiany grafiku, konsultacja z prowadzącym, racjonalnie wybrany termin egzaminu, dostęp do materiałów lub pomoc w ustaleniu, jakie formalne rozwiązania rzeczywiście przewiduje Twoja uczelnia. Stypendia, zapomogi, akademiki czy inne dostępne formy pomocy mają określone warunki i procedury, które trzeba sprawdzić w swojej sytuacji. Nie każdemu przysługuje to samo i nie każda prośba zostanie zaakceptowana. Jednak między gwarancją otrzymania pomocy a całkowitym zignorowaniem możliwości jej uzyskania istnieje spora przestrzeń. Warto ją poznać, zanim uznasz, że jedynym źródłem finansowania jest nadgodzinowy kredyt zaciągany we własnym organizmie.

Nie zamierzam również przekonywać Cię, że każda ocena musi być doskonała, każda oferta pracy wykorzystana, a każda studencka impreza obowiązkowo zaliczona. Takie podejście prowadzi do osobliwego paradoksu: próbujesz wycisnąć maksimum ze studenckiego życia, aż w końcu nie masz czasu go przeżywać. Priorytety nie polegają na tym, że jedno staje się ważne na zawsze, a wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Zmieniają się wraz z semestrem, sytuacją finansową, zdrowiem i możliwościami. W niektórych tygodniach pierwszeństwo otrzyma egzamin. W innych konieczne będzie zabezpieczenie dochodu. Czasami najrozsądniejszą decyzją okaże się sen, choć trudno pochwalić się nim w CV.

Zaczniemy więc od traktowania Twojego czasu jak realnego zasobu, a nie fantastycznej waluty, którą można wydawać bez końca. Już teraz możesz zrobić mały eksperyment. Spójrz na nadchodzące siedem dni i zapisz trzy rzeczy: godziny pracy, nieprzesuwalne obowiązki akademickie oraz terminy najbliższych zaliczeń. Następnie zaznacz czas konieczny na dojazdy, posiłki i odpoczynek. Nie poprawiaj wyniku, żeby wyglądał bardziej ambitnie. Jeżeli okaże się, że obowiązków jest więcej niż dostępnych godzin, uzyskałeś ważną informację, a nie dowód osobistej porażki. Dopiero na tej podstawie można odpowiedzialnie ustalać, co przesunąć, ograniczyć, uzgodnić z innymi albo wykonać inaczej.

Nie będziemy natomiast traktować chronicznego niewyspania jak odznaczenia za wyjątkową ambicję. Owszem, zdarzają się trudne tygodnie i wyjątkowe sytuacje. Różnica między sporadycznym wysiłkiem a sposobem życia polega jednak na tym, że po pierwszym można się zregenerować, a drugi stopniowo wystawia coraz większy rachunek. Jeżeli przeciążenie odbija się na Twoim zdrowiu lub codziennym funkcjonowaniu, potrzebujesz potraktować te sygnały poważnie i w razie potrzeby sięgnąć po profesjonalną pomoc. Żaden indeks, dyplom ani podpis na umowie nie jest wart ignorowania własnego bezpieczeństwa. Odpowiedzialność za siebie jest częścią dorosłości, nawet jeżeli nie ma za nią punktów ECTS.

Ta książka jest dla osób, które chcą studiować i zarabiać, ale nie zamierzają zamieniać całej młodości w niekończący się termin oddania projektu. Dla tych, którzy czasem nie wyrabiają, czasem się boją, a czasem patrzą na plan zajęć z taką miną, jakby ktoś świadomie ułożył go przeciwko nim. Nie dostaniesz przepisu na życie pozbawione konfliktów. Dostaniesz za to sposoby podejmowania rozsądniejszych decyzji, przygotowywania się na przewidywalne trudności oraz rozpoznawania momentu, w którym trzeba poprosić o wsparcie.

A jeśli ktoś znów powie Ci, że studia to najlepszy czas życia, nie musisz się z nim kłócić. Być może rzeczywiście mogą być dobrym okresem, nawet jeśli bywają trudne, drogie i chaotyczne. Warto tylko zadbać, żebyś poza zdobywaniem wiedzy, doświadczenia zawodowego i umiejętności przetrwania sesji miał również możliwość zwyczajnie w tym życiu uczestniczyć. Najlepsze lata nie powinny być przecież tymi, które pamiętasz wyłącznie z powiadomień w kalendarzu.

Rozdział 1 - Student na dwa etaty, czyli jak zostać najbardziej zapracowanym człowiekiem bez własnego biura

Jest pewna szczególna kategoria ludzi, którzy potrafią w ciągu jednego dnia wysłuchać wykładu o zarządzaniu, obsłużyć kilkunastu klientów, przygotować prezentację, przejechać pół miasta komunikacją publiczną i jeszcze przeprosić znajomych, że nie mają czasu na spotkanie. Nazywamy ich studentami pracującymi. Oficjalnie zdobywają wykształcenie i doświadczenie zawodowe. Nieoficjalnie prowadzą eksperyment sprawdzający, ile obowiązków można zmieścić w jednym człowieku, zanim zacznie odpowiadać na pytanie „Co słychać?" wyłącznie nerwowym śmiechem. Najciekawsze jest to, że większość tych osób nie uważa swojego trybu życia za szczególnie niezwykły. Skoro wszyscy dookoła gdzieś biegną, bieganie staje się normą. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy odkrywasz, że nawet stojąc w miejscu, jesteś już spóźniony.

Na papierze wszystko wygląda rozsądnie. Studia mają przygotować Cię do przyszłej kariery, a praca pozwala zarobić pieniądze i zdobyć doświadczenie. Dwie inwestycje w przyszłość, dwa sensowne przedsięwzięcia, podwójna korzyść. Brzmi niemal jak promocja w supermarkecie. Tyle że obie instytucje często projektują swoje oczekiwania tak, jakby były jedynym istotnym elementem Twojego życia. Uczelnia zakłada, że poza zajęciami znajdziesz czas na naukę, projekty i konsultacje. Pracodawca organizuje grafik zgodnie z potrzebami firmy. Każda ze stron może mieć przy tym całkiem uzasadnione wymagania. Kłopot polega na tym, że nikt nie odpowiada za ich połączenie. Ten zaszczyt przypadł Tobie, razem z obowiązkiem utrzymania się przy życiu i okazjonalnego wyprania ubrań.

Właśnie dlatego pierwszą rzeczą, którą warto zrozumieć, jest różnica między posiadaniem dwóch zestawów obowiązków a posiadaniem dwóch niezależnych światów. Gdyby studiowanie i pracowanie odbywały się w osobnych rzeczywistościach, wystarczyłoby odpowiednio je uporządkować. Niestety zajęcia akademickie i życie zawodowe korzystają z tej samej głowy, tego samego organizmu oraz tych samych godzin. Trudny klient nie przestaje zajmować Twoich myśli tylko dlatego, że rozpoczął się wykład. Nieudane kolokwium potrafi zepsuć koncentrację podczas zmiany. A projekt grupowy bardzo rzadko pyta, czy masz wystarczająco dużo energii, zanim zdecyduje się zostać pilny. To wzajemne przenikanie sprawia, że obciążenie jest większe, niż sugeruje zwykłe dodanie godzin pracy do godzin zajęć.

Wyobraź sobie Martę, studentkę trzeciego roku, która pracuje w sklepie przez dwadzieścia kilka godzin tygodniowo. Jej znajomi słyszą tę liczbę i stwierdzają, że przecież to tylko część etatu. Marta rzeczywiście nie spędza w pracy czterdziestu godzin. Spędza jednak kilka kolejnych na dojazdach, czasami przyjeżdża na uczelnię bezpośrednio po zmianie, a wolne popołudnia przeznacza na przygotowywanie materiałów. W sobotę, kiedy mogłaby odpocząć, przypomina sobie o projekcie, którego termin właśnie się zbliża. Problem Marty nie polega na tym, że ma za mało kolorów w kalendarzu. Jej tydzień jest podzielony na fragmenty, z których część nie nadaje się do wykorzystania na wymagające zadania. Czterdzieści minut między zajęciami a autobusem nie staje się automatycznie czterdziestoma minutami skutecznej nauki.

Godziny to nie wszystko, czyli ukryty koszt przełączania ról

Jednym z najbardziej niedocenianych kosztów łączenia studiów i pracy jest konieczność nieustannego zmieniania sposobu myślenia. Na uczelni masz zapamiętywać, analizować i przygotowywać odpowiedzi. W pracy często trzeba reagować natychmiast, wykonywać powtarzalne czynności, rozwiązywać cudze problemy albo utrzymywać koncentrację przez wiele godzin.

Po powrocie do domu oczekujesz od siebie, że błyskawicznie przestawisz się na naukę. To trochę tak, jakbyś poprosił kierowcę autobusu, żeby po zakończeniu trasy natychmiast wystąpił w konkursie wiedzy specjalistycznej, ponieważ przecież przez cały dzień tylko siedział. Teoretycznie nadal ma sprawny mózg. Praktycznie może marzyć jedynie o kanapie, ciszy i świecie, w którym nikt nie potrzebuje od niego żadnej odpowiedzi.

Zmęczenie nie zawsze przybiera postać senności. Czasem pojawia się jako trudność w rozpoczęciu zadania, irytacja przy drobnych komplikacjach albo potrzeba wielokrotnego czytania tego samego fragmentu. Wtedy łatwo uznać, że brakuje Ci motywacji. Siadasz do notatek, próbujesz się skoncentrować i po pół godzinie masz wrażenie, że jedynym przyswojonym materiałem jest układ plam na biurku. Zaczynasz obwiniać siebie, chociaż być może próbujesz wykonać wymagającą pracę umysłową w momencie, kiedy Twoje zasoby uwagi są już mocno ograniczone. Rozpoznanie tej różnicy ma znaczenie praktyczne. Pozwala przestać planować skomplikowane zadania wyłącznie na podstawie dostępności godzin i zacząć uwzględniać rzeczywistą zdolność do ich wykonania.

Nie znaczy to, że po pracy nie da się uczyć, a przed zajęciami nie można zrobić niczego sensownego. Znaczy jedynie, że poszczególne zadania mają różne wymagania. Uporządkowanie notatek może być wykonalne w chwili umiarkowanego zmęczenia, podczas gdy zrozumienie trudnego zagadnienia wymaga większej koncentracji. Przygotowanie krótkiej wiadomości do prowadzącego nie potrzebuje takiej samej uwagi jak napisanie kilkunastu stron pracy zaliczeniowej. Jeżeli wszystkie czynności traktujesz jako jednakowo trudne, łatwo przydzielić je do przypadkowych luk w tygodniu, a później dziwić się, dlaczego coś, co miało potrwać godzinę, zajmuje trzy. Sensowne planowanie zaczyna się od uznania, że dwie wolne godziny nie zawsze mają taką samą wartość.

Istnieje też drugi rodzaj kosztu, znacznie trudniejszy do zauważenia. To odpowiedzialność za sprawy, które formalnie jeszcze się nie wydarzyły. Nawet kiedy masz wolny wieczór, możesz myśleć o nadchodzącym zaliczeniu, następnej wypłacie lub rozmowie z przełożonym dotyczącej grafiku. Nie wykonujesz wtedy konkretnego zadania, ale część uwagi pozostaje zajęta jego przewidywaniem. Jeśli takich otwartych spraw jest dużo, odpoczynek zaczyna przypominać dyżur telefoniczny. Nikt aktualnie nie dzwoni, jednak trudno całkowicie się odprężyć, ponieważ połączenie może nadejść w każdej chwili. Warto więc odróżniać rzeczywistą pracę od ciągłego pilnowania, czy przypadkiem nie powinieneś już czegoś robić.

Gdy każdy czegoś chce, a Ty masz tylko jeden poniedziałek

Uczelnia i pracodawca często posługują się podobnym językiem. Na uczelni słyszysz, że dany przedmiot jest bardzo ważny, a obecność konieczna. W pracy dowiadujesz się, że potrzeby zespołu wymagają elastyczności i odpowiedzialnego podejścia. Obie strony mogą mówić prawdę ze swojej perspektywy. Nie oznacza to jednak, że wszystkie oczekiwania mają identyczny priorytet ani że każdy konflikt powinieneś rozwiązywać własnym kosztem. Gdy przełożony prosi o dodatkową zmianę w terminie obowiązkowych zajęć, zderzają się dwa konkretne wymagania. Nie rozwiążesz ich przez zwiększenie motywacji. Potrzebujesz ustalić, co jest rzeczywiście nieprzesuwalne, gdzie istnieje możliwość porozumienia i jakie będą konsekwencje poszczególnych decyzji.

W takich sytuacjach przydaje się rozróżnienie pomiędzy obowiązkiem, oczekiwaniem a prośbą. Obowiązek wynika z ustalonych zasad, umowy lub wymagań zaliczeniowych. Oczekiwanie może być ważne, ale nie zawsze ma równie wiążący charakter. Prośba natomiast pozostaje czymś, na co niekiedy możesz odpowiedzieć odmownie. Problem polega na tym, że w codziennym pośpiechu wszystkie trzy kategorie brzmią podobnie. „Byłoby świetnie, gdybyś został dłużej” potrafi zabrzmieć jak

rozkaz, szczególnie gdy zależy Ci na dobrych relacjach z kierownikiem. „Warto uczestniczyć we wszystkich spotkaniach" może zostać odebrane jak formalny wymóg, choć nie każde spotkanie rzeczywiście nim jest. Zanim podejmiesz decyzję, sprawdź, czy masz do czynienia z faktycznym warunkiem, czy z czyjąś preferencją.

To rozróżnienie nie ma służyć szukaniu wymówek. Pozwala uniknąć sytuacji, w której poświęcasz coś naprawdę ważnego, aby spełnić wymaganie, które mogło zostać zmienione bez większych konsekwencji. Jeśli pracodawca proponuje dodatkową zmianę, możesz zapytać, czy potrzebuje Cię właśnie tego dnia, czy dopuszcza zamianę z innym terminem. Jeżeli grupa projektowa chce spotkać się w godzinach Twojej pracy, ustal, czy konieczna jest obecność wszystkich, czy część materiału można przygotować niezależnie. Nie zawsze otrzymasz pozytywną odpowiedź. Jednak dopóki nie sprawdzisz możliwości, samodzielnie uznajesz cudzą propozycję za niepodważalne prawo natury. A prawa natury mają tę przewagę nad harmonogramami, że przynajmniej rzadko zmieniają się w piątek po południu.

Szczególnie trudna sytuacja pojawia się wtedy, gdy pracujesz nie dlatego, że chcesz zdobywać doświadczenie, lecz dlatego, że musisz pokrywać własne wydatki. W takim przypadku rada „po prostu ogranicz pracę" może brzmieć równie użytecznie jak sugestia, aby płacić za wynajem dobrym nastawieniem. Pieniądze nie są drugorzędnym elementem studenckiego życia. Dla części osób stanowią warunek kontynuowania nauki. Warto jednak oddzielić kwotę rzeczywiście niezbędną do utrzymania od dochodu, który finansuje dodatkowe potrzeby lub daje poczucie bezpieczeństwa. Nie po to, żeby oceniać Twoje wydatki, ale żeby wiedzieć, jak duża swoboda decyzji w ogóle istnieje. Inaczej wygląda rozmowa o ograniczeniu jednej zmiany miesięcznie, gdy masz pewien zapas, a inaczej wtedy, gdy jej brak oznacza problem z opłaceniem mieszkania.

Nie każda godzina pracy jest równie opłacalna

Wynagrodzenie bywa przedstawiane jako prosta wymiana: oddajesz określoną liczbę godzin, otrzymujesz określoną kwotę. Dla pracującego studenta ten rachunek nie zawsze oddaje całą rzeczywistość. Jeżeli czterogodzinna zmiana wymaga godziny dojazdu w jedną stronę, zajmuje w praktyce znacznie większą część dnia. Jeśli dodatkowo uniemożliwia uczestnictwo w ważnych zajęciach, jej koszt może wzrosnąć o konieczność samodzielnego nadrabiania materiału. Nie oznacza to, że taka praca automatycznie jest nieopłacalna. Możliwe, że oferuje dobre warunki, rozwój lub jedyną dostępną możliwość zarobku. Chodzi o to, aby przy wyborze zajęcia zawodowego uwzględniać również jego wpływ na pozostałe obowiązki.

Rozważmy dwie hipotetyczne oferty. Pierwsza daje wyższą stawkę godzinową, ale wymaga pracy w zmiennych godzinach i długich dojazdów. Druga płaci mniej, lecz oferuje przewidywalny grafik i znajduje się blisko uczelni. Porównując je wyłącznie według wysokości wynagrodzenia, możesz uznać pierwszą za oczywisty wybór. Kiedy jednak doliczysz dojazdy, częste kolizje z zajęciami i trudności z przygotowaniem do zaliczeń, wynik przestaje być tak prosty. Jeżeli lepiej płatna praca zapewnia stabilność finansową, może nadal wygrywać. Ważne jednak, żebyś podejmował decyzję na podstawie rzeczywistych kosztów, a nie samej liczby widocznej w ogłoszeniu. Najdroższa godzina pracy to czasem ta, za którą dostajesz wynagrodzenie, ale później poświęcasz kilka kolejnych na naprawianie jej skutków.

Kiedy zaczynasz dostrzegać te zależności, pomocne staje się przyjrzenie nie tylko samym obowiązkom, lecz także punktom, w których regularnie powstają konflikty. Nie potrzebujesz do tego kolejnego skomplikowanego systemu organizacji. Przez kilkanaście dni możesz odnotowywać sytuacje, w których jedno zobowiązanie utrudnia wykonanie drugiego. Zapisz, co się wydarzyło, jaki był rzeczywisty problem i czy podobna sytuacja może powrócić. Być

może odkryjesz, że największą trudność sprawiają Ci nie egzaminy, lecz zmiany kończące się późnym wieczorem przed porannymi zajęciami. A może regularnie tracisz czas na zadania grupowe organizowane bez wcześniejszego ustalenia terminów. Takie rozpoznanie pozwala szukać konkretnych zmian, zamiast ogłaszać kolejny wielki program naprawczy pod hasłem „Od poniedziałku będę bardziej zorganizowany".

Istotne jest również to, czy konflikt wynika z jednorazowego zdarzenia, czy ze stałej konstrukcji Twojego tygodnia. Jedna dodatkowa zmiana podczas spokojniejszego okresu akademickiego może nie powodować większych problemów. Regularne planowanie pracy w godzinach obowiązkowych laboratoriów oznacza już zupełnie inną sytuację. Podobnie pojedynczy trudny tydzień przed sesją nie musi świadczyć o niewłaściwym wyborze studiów lub pracy. Jeżeli jednak przez większość semestru nie jesteś w stanie realizować podstawowych zobowiązań, warto potraktować to jako sygnał, że obecne połączenie wymaga zmiany. Czasem wystarczy korekta grafiku. Czasem potrzebna jest rozmowa z uczelnią, zmiana sposobu studiowania albo poważniejsza decyzja dotycząca zatrudnienia.

W tym wszystkim łatwo zapomnieć, że nie jesteś wyłącznie studentem i pracownikiem. Masz także prawo do relacji, zainteresowań, odpoczynku i zwykłego życia, które nie musi bezpośrednio poprawiać Twojego zawodowego potencjału. Spotkanie ze znajomymi nie staje się bezwartościowe dlatego, że nie rozwija kompetencji miękkich. Spacer nie musi być okazją do wysłuchania podcastu edukacyjnego. Możesz przygotować obiad bez jednoczesnego oglądania wykładu, choć oczywiście współczesna kultura produktywności uznałaby to za rażące marnotrawstwo możliwości. Odpoczynek nie jest nagrodą przyznawaną dopiero po wykonaniu wszystkich zadań. Jest jednym z warunków tego, abyś w ogóle mógł je wykonywać przez dłuższy czas.

Dlatego rozsądne łączenie studiów z pracą wymaga przyjęcia mniej widowiskowej definicji sukcesu. Sukcesem nie zawsze będzie najwyższa ocena, największa wypłata i pełny kalendarz wydarzeń. Czasami będzie nim zaliczenie wymagającego przedmiotu bez poważnego zaniedbania obowiązków zawodowych. Innym razem utrzymanie stabilnych dochodów przy nieco wolniejszym tempie nauki. Nie chodzi o obniżanie wszystkich ambicji, lecz o wybieranie celów, które mogą współistnieć w rzeczywistych warunkach. Ambicja jest użyteczna, kiedy pomaga podejmować działania. Staje się kłopotliwa, kiedy każe ignorować ograniczenia tylko dlatego, że nie pasują do atrakcyjnej wizji własnej przyszłości.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą warto sobie uświadomić. Łączenie studiów z pracą nie musi oznaczać prowadzenia dwóch pełnowymiarowych karier jednocześnie. Możesz być zaangażowanym studentem, nie uczestnicząc we wszystkich dodatkowych inicjatywach. Możesz być rzetelnym pracownikiem, nie zgłaszając się do każdej nadprogramowej zmiany. Możesz rozwijać kompetencje, nie zamieniając każdej wolnej chwili w kolejne zadanie. To, że masz możliwość zrobienia czegoś więcej, nie oznacza jeszcze, że powinieneś z tej możliwości skorzystać. Przed przyjęciem dodatkowego obowiązku warto zapytać, jakie istniejące zobowiązanie będzie musiało ustąpić mu miejsca. Jeśli odpowiedź brzmi „żadne, jakoś się zmieści", przyjrzyj się jej szczególnie uważnie. To właśnie w tym miejscu rozpoczyna się wiele przyszłych katastrof organizacyjnych.

Nie masz obowiązku udowadniać, że potrafisz funkcjonować na granicy wytrzymałości. Studia i praca są ważnymi częściami życia, ale żadna z nich nie powinna automatycznie pochłaniać całej reszty. Dopiero kiedy zobaczysz rzeczywiste koszty swoich zobowiązań, możesz świadomie zdecydować, które są warte wysiłku, a które wymagają zmiany. Być może odkryjesz przy okazji, że nie potrzebujesz zostać bardziej wydajną wersją siebie. Potrzebujesz po prostu przestać traktować własne możliwości jak

zasób dostępny w nieograniczonej ilości. Nawet najbardziej ambitny student nie jest przecież urządzeniem wielofunkcyjnym, które można podłączyć do ładowarki między jednym wykładem a drugą zmianą. A szkoda, bo możliwość szybkiego ładowania zdecydowanie przydałaby się przed sesją.

Rozdział 2 - Wszyscy jakoś dają radę. Szkoda, że nikt nie pokazuje rachunku

Na uczelni istnieje pewien niezwykły gatunek człowieka. Zawsze zna termin zaliczenia, ma uporządkowane notatki, pracuje w znanej firmie, uczestniczy w dodatkowych szkoleniach i wygląda tak, jakby ostatni raz odczuwał zmęczenie w dzieciństwie. Spotykasz go na korytarzu, kiedy właśnie próbujesz przypomnieć sobie, na który egzamin przyszedłeś. Pytasz, jak sobie radzi z nauką i pracą. Odpowiada swobodnie: „Normalnie, trzeba się tylko dobrze zorganizować". Po tej rozmowie czujesz się tak, jakbyś otrzymał poradę dotyczącą naprawy samochodu od człowieka, który powiedziałby po prostu, żeby silnik działał poprawnie. Informacja jest technicznie słuszna, lecz nie przybliża Cię do rozwiązania problemu. Za to znakomicie zwiększa poczucie, że wszyscy poza Tobą poznali jakąś tajemnicę.

Przyczyną tego wrażenia jest między innymi sposób, w jaki opowiadamy o własnych osiągnięciach. Chętnie wspominamy zdany egzamin, awans, otrzymane stypendium czy świetnie zakończony projekt. Znacznie rzadziej przedstawiamy pełną historię, obejmującą pomoc innych osób, nieprzespane noce, opuszczone zajęcia, problemy finansowe i zadania, których nie udało się wykonać. Nie musi to wynikać z oszukiwania kogokolwiek. Sukces jest po prostu łatwiejszy do opowiedzenia niż skomplikowany zestaw kompromisów, które do niego doprowadziły. Kiedy jednak słuchasz wyłącznie końcowych rezultatów, możesz dojść do przekonania, że dobrze funkcjonujący student powinien jednocześnie osiągać znakomite wyniki na uczelni, rozwijać karierę, zarabiać wystarczająco dużo i prowadzić interesujące życie towarzyskie. Najlepiej bez widocznych śladów wysiłku, bo przemęczenie nie wygląda profesjonalnie na zdjęciu profilowym.

W ten sposób zaczyna się problem znacznie poważniejszy niż zwykłe porównywanie ocen. Przestajesz oceniać własne możliwości na podstawie rzeczywistych warunków i zaczynasz mierzyć je wyobrażonym standardem. Nie wystarcza Ci zdanie trudnego egzaminu, bo ktoś otrzymał lepszą ocenę. Nie wystarcza zdobywanie doświadczenia zawodowego, bo znajomy pracuje już na stanowisku związanym z kierunkiem studiów. Nawet odpoczynek zaczyna budzić wyrzuty sumienia, ponieważ teoretycznie można byłoby wykorzystać go na coś bardziej wartościowego. Każdy sukces szybko staje się nowym punktem wyjścia, a każde ograniczenie osobistą słabością. To wyjątkowo niewdzięczny system oceniania, ponieważ jedyną pewną rzeczą jest w nim nieustanne przesuwanie granicy tego, co uznajesz za wystarczające.

Kiedy ambicja zaczyna wystawiać Ci rachunki

Ambicja sama w sobie nie jest problemem. Bez niej trudno byłoby zdecydować się na wymagające studia, szukać pierwszej pracy czy rozwijać umiejętności, których opanowanie wymaga cierpliwości. Trudności pojawiają się wtedy, gdy wszystkie obszary życia traktujesz jak konkurencje, w których jednocześnie musisz znaleźć się na podium. Chcesz być świetnym studentem, niezawodnym pracownikiem, zaangażowanym członkiem każdej grupy projektowej i osobą, która nigdy nie odmawia znajomym. Każde z tych oczekiwań osobno może wydawać się rozsądne. Razem tworzą zestaw wymagań, którego realizacja często wymagałaby możliwości przekraczających to, czym faktycznie dysponujesz. Niestety rzeczywistość nie przyznaje dodatkowych godzin za szczególnie szlachetne intencje.

Weźmy przykład Pawła, który studiuje informatykę i pracuje w dziale wsparcia technicznego. Paweł chce mieć wysoką średnią, ponieważ rozważa dalszą naukę. Zależy mu również na dobrych wynikach zawodowych, bo liczy na bardziej odpowiedzialne stanowisko. Kiedy pojawia się możliwość udziału w dodatkowym